

# Mam coraz mniej siły!

W KRAKOWIE gościła ostatnio znakomita aktorka filmowa i teatralna — Krystyna Janda. Przywiozła ze sobą komedię uważaną za najlepszą w ubiegłym roku na świecie, czyli „Shirley Valentine” Willy Russella. Objechała z nią ostatnio Stany Zjednoczone i Kanadę. Artystka dała się namówić na rozmowę, mimo iż czuła się bardzo zmęczona po dwóch spektaklach.

— Krakowska publiczność przyjęła Panią bardzo gorąco. Były owacje na stojąco, kwiaty i nieustające brawa...

— Przyznam się, że trochę bałam się tej publiczności. Dawno tu nie występowałam...

— Nagrody, premiery, wyjazdy, ale i ciężka praca towarzyszy Pani w życiu. Skąd Pani czerpie siły?

— Coraz mniej mam tej siły! W poniedziałek jadę do Zakopanego, żeby pierwszy raz od dłuższego czasu trochę odpocząć. Muszę radykalnie przerwać granie, bo czuję się bardzo zmęczona. Ale w Zakopanem też nie obiecuję sobie wiele, po tym odpoczynku, ponieważ jadę z dwojgiem małych dzieci. Po raz pierwszy z mężem i z nimi będziemy sami. I szczerze mówiąc przeszło to wszelkie moje oczekiwania. Ale głównie chodziło mi o to, żeby moja mama odpoczęła. Natomiast wracając do występów na scenie, czuję to coraz mocniej i częściej, że muszę drastycznie ograniczyć sceniczne życie, dlatego że niestety konsekwencje tego wszystkiego ponoszę ja. Cały dzień pracuję, a potem w nocy jeszcze dzieci mnie budzą. Ja rzeczywiście ledwo żyję...

— Ale jednak ta siła jest w Pani?

— Ja nie wiem skąd się bierze, ale wydaje mi się, że jej po prostu coraz mniej. Właściwie to jej nie ma.

— Co oprócz rodziny i pracy,

czy pracy i rodziny jest jeszcze Pani pasją?

— Rodzina i praca mimo wszystko...

— A jednak?

— Nic. Po prostu nic. Ja mam duży dom, który prowadzi. Mieszkać na szczęście z rodzicami i dzięki temu mogę pracować. Mam troje dzieci, psy, koty i ogród. To jest strasznie dużo obowiązków. Wbrew pozorom, dom to jest jakby duża fabryka, która cały czas działa. Fabryka, która nie produkuje, może jedynie miłość. Ale to wymaga dość dużego wysiłku. A przy tych molich zajęciach to jest bardzo trudne do pogodzenia. Nie czuję się na siłach, żeby samej nad tym zapracować.

— Jak dowiedziałem się od Jana Frycza, ostatnio razem graliście w filmie Waldemara Krzystka „Pożegnana pomyłka”. Jak Pani wspomina tę współpracę?

— Bardzo miło. Jest to kolejny aktor którego z dużą radością włączyłam do grona przyjaciół. Jak tylko nadarzy się okazja bardzo chętnie spotkam się z nim na planie filmowym.

— Jak ocenia Pani sytuację w naszej kulturze i sztuce w ostatnich czasach? Czy zmierza do normalności? Czy stoi na głowie?

— Nie! Na żadnej głowie nie stoi. Zmierza do normalności. Jeżeli wszystko się rozwinię, jak ja sobie wyobrażam, a jestem optymistką, to będzie tak z pewnością, jak w wielu stolicach świata. Będą dwa — trzy teatry, które są subwencjonowane, ale muszą być dotowane bardzo wysoko, żeby reprezentować najlepszy poziom. I z tego muszą sobie wszyscy zdawać sprawę, że albo w ogóle nic nie będzie, albo będzie to prawdziwa sztuka. A reszta będzie organizować jakieś kampanie, przedsięwzięcia, zarabiać na tym i tracić, po prostu podejmować ryzyko. A wielu z nas będzie musiało zwyższajnie zmienić zawód. Młodym będzie oczywiście łatwiej.

— Niektóre panie twierdzą, że zmierzamy do matriarchatu. Czy Pani tak uważa? Czy kobiety faktycznie zaczynają dominować nad mężczyznami?

— Wie pan, nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałam, i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mój mąż już całkowicie mnie zdominował. Obowiązków jest tak dużo, że ja bardzo chętnie się podzielę. I radościami i obowiązkami i przyjemnościami i wpływami. Myślę, że jedynie związek partnerski może ludzi uratować i satysfakcjonować w tych czasach.

— Niezbyt często odwiedza Pani Kraków, czy z braku czasu?

— Bardzo lubię to miasto i bardzo lubię grać z kolegami z Krakowa. Przede wszystkim oni częściej przyjeżdżają do Warszawy, a ja w Krakowie nie gościłam dawno, bo dotąd nikt mnie nie zaprosił. Jeżdżę dość dużo po Polsce, ale tam, gdzie dostaję zaproszenia. Nie ja personalnie, ale mój teatr z moją sztuką.

— Gorące przyjęcie krakowskiej publiczności, chyba przełamało te lody...

— Miejmy nadzieję.

— A skoro już o Krakowie mowa, to jak Pani pracowało się u nas przy serialu o Helenie Modrzejewskiej?

— Bardzo dobrze, to był miły okres mojej pracy. Ciepło wspomnam ten rok, bo tyle trwała praca przy tym serialu. To była podwójna radość, bo mąż do tego filmu robił zdjęcia i mogliśmy być często razem.

— Wiemy że sytuacja w kinematografii polskiej jest trudna, ale czy mimo to nie znalazła Pani czegoś dla siebie interesującego?

— W filmie Waldka Krzystka grałam rolę napisaną jakby dla mnie. Ale teraz nie widzę na razie nic dla siebie. Przeczytałam sporo scenariuszy, lecz nic mnie nie ruszyło. A poza tym jak panu wspomniałam, muszę odpocząć.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ADAM ZIEMIANNIN



Fot. Stanisław Makarewicz